Nr. 225. We Lwowie Czwartek dnia 15. Sierpnia 1895 **Rok XXXV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 5 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.		2 zł
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.		12 zł. 15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wolizeile 11 i J. Danneberg, I. Wellzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych sylosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7. 1. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Członkowie lewicy sejmowej

o rzeszowskim programie t. zw. „stronnictwa ludowego“.

Lwów, 14 sierpnia.

Przełom, wydawany we Wiedniu przez członków lewicy sejmowej, posłów Szczepanowskiego, Rutowskiego i Witołda Lewickiego, organ narodowego stronnictwa demokratycznego, podaje w najnowszym zeszycie dosadną krytykę uchwalonego w Rzeszowie programu stronnictwa p. Lewakowskiego. W obec ruchliwej agitacyi rozwiniętej obecnie za tym programem, sądzimy, iż upowszechnienie uwag *Przełomu* o nim nie będzie bez wartości. Dlatego też przytaczamy najważniejszy ustęp z poświęconego tej sprawie artykułu *Przełomu*. Pisze on mianowicie:

„Uśmiech politowania wybiega na usta, kiedy się czyta tych 21 „nastawań,“ „nagleń,“ „przyspieszań,“ „dopilnowań,“ itp. Nowa partya polityczna, która idzie do boju ze wszystkiem, co w tem kraju święciła tradycya, niema nic więcej do wywieszenia na swym sztandarze jak tylko: „nastawać, naglić, przyspieszyć, dopilnować“ i t. p. Ależ to jest biurokratyczny program „urgensów“. Cóż to posłowie mają być nastawnikami z harapem, żeby mieli „nastawać“ i „dopilnować“? Ależ oto i program najdosłowniej podajemy:

„„1. Przywrócić i na przyszłość zachować Sejmowi Galicyi znaczenie czynnika politycznego wobec państwa;

„„2. Czuwać nad ścisłem wykonaniem ustaw, zastrzegających swobodę prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, a nadużycia pod tym względem usuwać, niemniej chronić lud od wszelkich innych nadużyć, nastając na to, aby winni byli pociągani do odpowiedzialności;

„„3. Mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i utorowania drogi dla tej doniosłej reformy — dążyć z całym naciskiem do zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej w duchu równości obywatelskiej, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawa wyborów w kuryi wiejskiej i zaprowadzenia tajnego głosowania we wszystkich kuryach — jako też w kierunku sprawiedliwego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye;

„„4. Dążyć do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności do ulg dla rolnictwa, przemysłu i rzemiosł;

„„5. Starać się przeprowadzić reformę gminną w kierunku zniesienia kół wyborczych i skojarzenia obszarów dworskich z gminami;

„„6. Wyjednać dla gmin słuszne wynagrodzenie ze skarbu państwa za sprawowanie poruczonego im zakresu działania;

„„7. Popierać oświatę — przez mnożenie liczby szkół ludowych (średnich kosztem skarbu państwa), polepszenie bytu nauczycieli ludowych, a ułatwienie młodzieży dostępu i uczęszczania do szkół średnich przez zmianę utrudniających w tym względzie przepisów organizacyjnych szkolnictwa ludowego, obniżenie czesnego i zniesienie przymusowego umundurowania. Zarazem popierać oświatę fachową przez odpowiednią organizacyę szkół przemysłowych i rolniczych.

„„Czynić w ogóle wszystko, co oświatę publiczną ułatwia, a nie utrudnia.

„„8. Domagać się uproszczenia sądownictwa w sprawach spornych i niespornych i zniesienia uciążliwych opłat do wymiaru sprawiedliwości przywiązanych, np. taks za doręczanie pism sądowych itd.;

„„9. Nastawać z wytrwałością aż do skutku, aby sprawa regulacyi rzek, zabudowań potoków górskich i zalesień, była w jak najkrótszym czasie załatwioną;

„„10. Domagać się zmiany ustawy kościelno - konkurencyjnej, aby osady, mające kościoły (cerkwie) filialne, nie potrzebowały ponosić wydatków na kościoły macierzyste, tudzież, aby parafianie nie byli obowiązani stawiać i naprawiać budynków plebańskich i w ogóle, aby były usunięte niesłuszności dotychczasowych przepisów;

„„11. Przyspieszyć zmianę ustawy drogowej w tym kierunku, aby ciężar budowy i utrzymania dróg był rozłożony według stopy podatkowej, ze skasowaniem myt;

„„12. Dopilnować ustalenia ustawy łowieckiej takiej, iżby gminy i przynależni gmin nie byli obowiązani darmo hodować zwierzynę dla fantazyi myśliwców z krzywdą gospodarstw własnych i własnego bezpieczeństwa.

„„13. W interesie rękodzielnictwa upominać się o wydanie ustawy przemysłowej, któraby chroniła drobny przemysł przed nawałą szalbierczych przedsiębiorstw fabrycznych ze szkodą publiczności, a przemysł domowy od ucisku fiskalnego;

„„14. Starać się o tępienie lichwy i organizacyę kredytu dla drobnego rolnika i przemysłowca;

„„15. Pilnować, aby wszelkie dostawy dla wojska i zakładów publicznych, o ile na to produkcya krajowa pozwala, były uskuteczniane w kraju i bezpośrednio u producentów, a przy przedsiębiorstwach publicznych, aby uwzględniano przede wszystkiem lud pracujący (n. p. przy dostawach szutru na drogi i t. p.);

„„16. Domagać się rozkładu ciężarów kwaterunkowych na cały kraj, jak to przepisuje ustawa państwowa;

„„17. Naglić na rychłe zaprowadzenie krajowych przytulisk dla kalek i starców, domów przymusowej pracy i kolonij karnych, tudzież używanie więźniów kryminalnych do większych robót publicznych;

„„18. W sprawie budowy kolei lokalnych baczyć na to, aby je uskuteczniano krajowemi siłami technicznemi, aby języki krajowe były zastrzeżone w ich zarządzie, aby tras tych kolei nie przystosowywano li do interesu protegowanych jednostek, a w szczególności starano się uwzględniać okolice przemysłowe i zdrojowiska. Taryfy na kolejach w ogóle powinny również odpowiadać interesom kraju;

„„19. Wejrzeć w politykę cłową państwa, by wyrobom przemysłu krajowego zapewniony mógł być odbyt na Wschodzie;

„„20. Przyspieszyć organizacyę obrony od pożarów z równoczesnem utworzeniem krajowego funduszu pożyczkowego na przyrządy ogniowe dla gmin i zaprowadzeniem przymusu asekuracyjnego;

„„21. Wyjednać szczere zaopiekowanie się sprawą emigracyi ludu, która dziś przybrała postać odmienną od tej, jaką miała emigracya dotychczasowa z zachodu Galicyi, bo tam emigranci wracali i wracają na zagon rodzinny, a teraz całe rodziny po pozbyciu się własności wychodzą na zawsze z kraju.“

„Ależ na Boga, to nie jest żaden program polityczny — to nie jest program ani ludowy, ani radykalny, ani liberalny, ani konserwatywny, to jest program naiwności politycznej.

„Ależ nastawajcie, naglijcie, pilnujcie, przyspieszajcie, „urgujcie“, ile wam się podoba, ale nie sądźcie, żeby to był program, który usprawiedliwiałby powstanie nowej partyi w kraju.

„Toż to jest najwyższy szczyt bezbarwności politycznej.

„Proszę przeczytać program Związku chłopskiego, tam jest rozum, jest myśl polityczna, jest sens. Proszę przeczytać program socyalistów, toż to jest nieprzyjaciel, z którym trzeba walczyć i dobrze się brać w kupę, aby im czoło stawić, ale tam jest idea, jest myśl głęboka, chociaż dla nas zgubna i nie można tak bardzo jej zbywać, tylko się trzeba dobrze uzbroić, aby stanąć do walki.

„Ale wy z waszem „nastawajcie, pilnujcie“, wy jesteście epigony wszystkich partyj. Program ludowy rzeszowski nie jest programem dość postępowym, jest ciasny i bezpolityczny, jest plagiatem dotychczasowych programów.

„Istniejącym stronnictwom nie można było oddać większej usługi, jak przedstawiając program odgrzewanych żądań. Wszystkie te żądania były już tylekrotnie wypowiadane, są tak ograne na wszystkie tony. Ani jednej myśli nowej, rdzeń i treść waszego programu bardzo jasno daje się wyrazić krótko, na to nie potrzeba było 21 urgensów, wystarczy powiedzieć: *ôte toi de là que je m'y mette*. „Ustąpcie się, bo nam się spieszy“.

„Jakież stanowisko zajęto wobec reformy wyborczej?

„Owi, którzy z emfazą i z dumą głosili się, jako zapaśnicy równego, bezpośredniego powszechnego głosowania, godzą się dziś na zaprowadzenie głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawyborów w kuryi wiejskiej. Ależ nad tem pracowała sejmowa lewica w Radzie państwa, na to godzi się część skrzydła konserwatywnego, godzi się prof. Milewski, godzi się prof. Straszewski, godzi się ks. Kopyciński. Ale wy? Przeć-że to wy walczyliście z całem Kołem polskiem za równem, bezpośredniem i powszechnem prawem głosowania? Gdzie wasza konsekwencya, gdzie odwaga, gdzie wasze „najgłębsze przekonanie“?

„Jakże wy dziś przyświadczacie powszechnemu głosowaniu?

„Mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego głosowania i utworzenia drogi dla tej doniosłej reformy — jesteśmy za utrzymaniem dzisiejszego stanu, tylko za zniesieniem prawyborów. „To mając na oku“ jest nieocenione! Wezo aj mieliście to na sercu, dziś macie na oku, jutro będziecie mieli w uchu, a pojutrze..? — To jest kapitulacya. To jest smutny upadek. To jest fiasko.

„Na toż to było trzeba robić tyle hałasu, tyle wrzawy, gwaru, wzbijać tumany pyłu ulicznego, sypać góry piasków lotnych w oczy naiwnym poczciwcom, rozwydrzać opinię, podżegać namiętności ludzkie ku uciesze i gaudium wrogów naszych, dawać sposobność *N. Fr. Presse*, by wyrzucała z radością jadowite strzały na społeczeństwo polskie, na „rządy Polaków w Galicyi“, na ucisk chłopa — na toż to było wywoływać te upiory nienawiści, aby na końcu nędzę własnego ducha ukrywać w wyszarzałe łachmany, zszyte ze sztandarów wszystkich stronnictw w kraju?“

Powrót ks. Ferdynanda.

Lwów d. 14. sierpnia.

Onegdaj o godz. 6. wieczór wrócił książę bułgarski do Sofii. Przyjęto go pompatycznie, ale i oraz serdecznie, tryumfalnie, jak może tylko w chwili, gdy przybył dla objęcia tronu. W tem się wszystkie doniesienia zgadzają. Książę zabawił trzy dni w swoich dobrach Dobszynie (na Węgrzech pod Tatrami); d. 11. wyjechał osobnym pociągiem *via* Poprad, Ruttkę i Żolnę, przez Marchegg do Budapesztu i Sofii. W Budapeszcie otrzymała policya wiadomość o zamierzonych demonstracyach, wskutek czego pociąg szerokim łukiem przeprowadzono koło dworca na właściwy tor, tak że dla publiczności był książę niewidzialny. Wedle innej wersyi, rozeszła się w Budapeszcie pogłoska, że na pociąg dworski, którym ks. Ferdynand przejeżdżać miał w nocy przez Budapeszt, knuty był zamach. Policya, dość wcześnie zawiadomiona o zbrodniczym planie, poczyniła jaknajdalej idące zarządzenia w celu ochrony księcia. Stacye Steinbruch i Franztadt obsadzone były silnymi oddziałami policyi. Policya obsadziła wszystkie wejścia do dworców i zawiadomiła o zarządzonych środkach bezpieczeństwa zarząd pociągu dworskiego, skutkiem czego pociąg nie zajechał na główną stacyę budapeszteńską. Policya otoczyła postępowanie swoje jak najściślejszą tajemnicą; władze odmawiały wszelkich wyjaśnień na zapytania, kto knuł zamach i kto go zdradził. Pociąg składał się, prócz towarowego, z dwóch wagonów salonowych, pokostowanych na niebiesko z napisami bułgarskiemi.

Do Belgradu przybył książę d. 12 bm. o godz. 8. rano. Na dworcu powitali go pierwszy adjutant króla, pułkownik Ciricz, prefekt miasta Stefanowicz i bawiący tam dyplomatyczny ajent serbski w Sofii Pasta Danicz. Książę podczas 15 minutowego przystanku nie opuścił wagonu. Dla strzeżenia toru kolejowego w Bułgaryi od Carybrodu rząd wysłał z Sofii wojsko. W sobotę doniósł dziennik urzędowy *Mir*, że książę przybędzie w poniedziałek przed południem; następnie zapowiedziały plakaty burmistrza przyjazd księcia na godzinę 6. po południu. Plakaty wzywały ludność do zgotowania księciu uroczystego przyjęcia i przystrojenia domów flagami. Przez cały dzień czyniono przygotowania na ulicach, szczególniej na placu Aleksandra I. przed zamkiem księcia. Sympatyczne, a nawet ze strony armii pełne zapału powitanie, było zapewnione.

Z Sofii d. 12 bm. donoszą, że Sofia, którą, wedle ostatnich wiadomości, jakie się stamtąd rozbiegały, musianoby uważać za ognisko waru politycznego, wyglądała jak najcichsze miasteczko prowincyonalne. Nawet dzienniki, lubujące się w perorach nieumiarkowanych, zachowywały się dziwnie spokojnie mimo sporów, do których powód dawał komunikat rosyjski. Cała dyskusya obraca się około księcia, przeciw któremu atoli występują tylko organa Karawełowa i Cankowa, których nieliczny ogon oświadcza się przeciw dynastyi. Organ Cankowa podniósł nawet kandydaturę ks. Jerzego greckiego do tronu, — ale podczas gdy telegram z Aten doniósł, że tam nic nie chcą słyszeć o brzemieniu korony bułgarskiej, prokurator wytoczył oskarżenie przeciw organowi Cankowa. Nadto dzienniki najrozmaitszych odcieni, zarówno organa rządowe i opozycyjne Radosławowa, jak i unionistyczno rusofilskie wystąpiły przeciw dążeniom antydynastycznym i potępiają skrajne projekta Cankowa i Karawełowa. „Podnoszenie kwestyj dynastycznych — pisze dziennik Radosławowa byłoby zagładą Bułgaryi. Kto chce istnienia Bułgaryi, musi być przeciwny wszelkiemu dynastycznemu przesileniu“.

Tymczasem przybierało miasto szatę odświętną, i gdy Stoiłów otrzymał telegram, że książę o godz. 6. popoł. przybędzie, wywieszono na wszystkich domach chorągwie, podnosiły się w górę bramy tryumfalne, a świat polityczny, o ile nie należy do opozycyi, przygotowywał się na demonstracyjnie uroczyste powitanie księcia. O godz. pół do siódmej przybył książę. Cała ludność była na nogach; załoga cała wyruszyła w paradzie, z muzyką i sztandarami. Ulice wszystkie były dekorowane i przystrojone flagami. Prezes ministrów wyjechał naprzeciw księcia do Carybrodu. Na dworcu oczekiwało księcia duchowieństwo wszystkich wyznań, nie było tylko metropolity Klemensa, który się jednak uniewinnił słabością. Z ciała dyplomatycznego nikt nie był obecny.

Kiedy książę wysiadł z wagonu, otoczyli go zebrani na dworcu; wielu całowało ręce księcia. Książę śród nieustannych okrzyków ludu uścisnął i ucałował najpierw ministra wojny Petrowa, potem resztę ministrów powitał. Dr. Mołow, burmistrz sofijski wygłosił następującą przemowę: „Witamy waszą wysokość po ciężkim okresie, którego ubolewania godne i smutne wypadki stały się powodem niesłusznych napaści ze strony prasy zagranicznej. Przeświadczeni, że ataki te nie były zasłużone, wita cię ludność, która zgromadziwszy się tak tłumnie, mówi w ten sposób o swoich uczuciach i myślach. Nasz książę Ferdynand niech żyje!“

Po burzliwych okrzykach odpowiedział książę: „Dziękuję wam za objawy waszych uczuć. Niezwykłe to przyjęcie jest dla mnie zadośćuczynieniem i pociechą po napaściach, które, jak pan wspomniałeś, zwrócono przeciw mnie w tych ciężkich czasach. Znalazłszy się między wami, czuję już tylko to szczęście, że jestem pośród mego ludu i w mojej ukochanej Sofii.“

„Hurra naszemu księciu!“ zawołał Minczewicz, jeden ze starszych członków deputacyi bułgarskiej, wrzały okrzyki, chustki powiewały, i książę wstąpił do salonu dworskiego, gdzie rozmawiał z ministrami i członkami poszczególnych deputacyj. Z dworca odjechał książę jak tryumfator do pałacu przy dźwiękach muzyki wojskowej, na czele wojska, wśród okrzyków „Hurra“ wojska i ludności. W powozie obok księcia zajęli miejsca prezes ministrów i minister wojny. Przed pałacem odbyła się defilada załogi przed księciem i ponowna owacya. „Patrzajcie panowie — zawołał Maczeri do grupy korespondentów pism obcych — taki to naród bułgarski. Przyjęcie to ma swoje znaczenie polityczne; przemawia ono dobitnie także do zagranicy, że **Bułgarya myśli zachować swoją samoistność.**“

I tak jest rzeczywiście. Naród, w którym książę już jakoby ani jednego nie posiadał zwolennika osobistego, uczuł w osobie księcia zagrożoną swoją samoistność i pogrzebawszy wszelkie zapatrywania partykularne, stanął po stronie Ojczyzny. Ten naród ma przyszłość przed sobą. A przyczynił się do tego wielce — właśnie w tych sferach rusofilskich, które nie chcą pochłonięcia Bułgaryi przez carat, tak komunikat rosyjski, jak i następne niejasne odwołanie onego. Charakterystycznem jest, jak skorzystał rząd bułgarski. Sofijska „Agence Balcanique“, której bez zezwolenia rządu nie wolno ogłaszać żadnej depeszy, podała depeszę wiedeńską, która wyjaśnia autentyczność komunikatu rosyjskiego — rząd widocznie był kontent z tego, iż ludność mogła powziąć przekonanie, że carat tylko sprawosławienia ks. Borysa pragnie, ale nic nie ma przeciw ks. Ferdynandowi.

Prawiono, że wojskowość bułgarska skłania się ku przeciwnikom księcia, a że matka jego ogromne wydaje sumy dla ujęcia oficerów. Ale armia bułgarska jest dziełem Stambułowa i nie mięszając się do spraw dotychczasowych, ciągle tchnie jego duchem. Charakterystykę usposobienia kół wojskowych uwydatniają następujące szczegóły:

W ostatnich dniach odbyła się w budynku jeneralnego sztabu konferencya oficerów sztabowych, na której postanowiono przez wydawnictwo gazety, dać wyraz prądom, panującym w wojsku. Odnośny organ *Dziennik wojskowy* redagowany przez oficerów, ukazał się po raz pierwszy w sobotę. Drukowany jest w drukarni nadwornej. Dziennik występuje bardzo stanowczo za zmianą systemu i podnosi, że w Bułgaryi wszystkie zmiany politycznego systemu wywołała armia. Po krytyce wszystkich stronnictw, uderza dziennik szczególniej ostro na rusofilów, a przedewszystkiem na Cankowa i Karawełowa, oświadczając, że wpływ ich musi być zupełnie zniweczony. Inny, bardzo znaczący artykuł przedstawia, że książę

---

16)

Szkice

z podróży po Ziemi świętej.

(Ciąg dalszy.)

Trzeba przebyć niewygody kilkudniowej podróży konnej, by módz ocenić radość, jaką sprawia tak czyściuchny i milutki pokoik, jaki nam przezacny brat Jan Józef przeznaczył w *casa nuova* na mieszkanie. Obmyłem się i przebrałem zupełnie od stóp do głowy i czułem się jak nowo narodzonym w tym przebraniu lekkiem, bez sztylp na nogach, bez siodła i szpicruty. Pokoik miałem biały — podwórko również bialutkie bluszczami obrosłe, wszelkie znużenie pierzchło w tem przebraniu i otoczeniu, to też jak najprędzej chciałem już oglądać Nazareth.

Pierwsze kroki skierowaliśmy do sanktuarium pozdrowienia Najświętszej Panny. Pod wielkim ołtarzem, do którego po dwu stronach marmurowe prowadzą schody, znajduje się krypta, w której był domek Maryi, dziś w Loretto stojący. Obecnie pozostała tylko grota, w której Anioł Gabryel pierwsze „Zdrowaś Marya“ wymówił, a które echem milionowych ust po całym globie rozbrzmiało. Dwie granitowe kolumny, z których jedna zwisa z sufitu, jak sopel lodu, bez podstawy, wskazują miejsce, w którem się anioł ukazał. Po prawej stronie ołtarz św. Joachima i Anny, po lewej anioła Gabryela, a w środku napis w marmurze „*Verbum caro hic factum est*“. Tu słowo stało się ciałem. Za tem sanktuarium mieści się ołtarz św. Józefa, na którym słowa *hic illis subditus erat*, tu był im poddany; jeszcze dalej grota, która miała być kuchnią Matki Boskiej.

O 4. godzinie braliśmy udział w procesyi, którą tu codziennie tak jak w Jerozolimie i Betlehem przy śpiewaniu hymnów i modlitwach OO. Franciszkanie odprawiają. Później prowadził nas brat Jan, Holenderczyk, do pracowni św. Józefa, która podobnie jak wszystkie inne dzisiaj wedle zwyczaju krajowego zawsze odosobnione są od mieszkań.

Obok tej pracowni odkryli niedawno Franciszkanie wielki kościół. Najpierw natrafili na absydę, potem zaczęli wykupywać sąsiednie domy muzułmańskie i burząc odkryli ściany i fundamenta wielkiego kościoła, zapewne jeszcze w IV. wieku stawianego. Również odkryli wewnątrz głęboką cysternę, o której jeszcze opat Daniel w opisie z XII. wieku wspomina. To wszystko otoczyli Franciszkanie murem, bo tylko skrycie przed władzą turecką mogą robić te poszukiwania i pewnego pięknego dnia połączą tę pracownię św. Józefa z klasztorem i kościołem pozdrowienia. Władza turecka każe sobie kolosalne płacić bakszysze za wszelkie pozwolenia budowy i latami przewleka takie sprawy, ale w Nazarecie są ojcowie Franciszkanie jeszcze panami sytuacyi, dlatego panuje tu spokój i pogoda godna tych miejsc świętych.

Ludność jest bardzo pracowita, przez dzień cały słychać łoskot i gwar rozmaitych narzędzi, tradycye i zwyczaje od wieków przechowuje z największą ścisłością niezmienione i nie dopuszcza żadnego żyda do swego miasta. „Możesz co dobrego pochodzić z Nazaretu?“ było jeszcze przed czasami Chrystusa często używanem przysłowiem u żydów, tem więc dotknięci mieszkańcy nie dozwalają dzisiaj żydowi przystępu do tego grodu.

Podczas gdy niemal wszystkie miasta Palestyny miały mury i były obwarowane, to Nazaret, miasto kwiatów, zawsze stało otworem, a choć nigdy testament stary nie wymienia jego nazwy, choć nigdy żadnego króla nie było siedzibą, choć tu żaden prorok proroctw swoich nie głosił, żaden dziejopis historyi jego nie pisał, to przecież stało się ono — dalekie od gwaru świata, w spokojnej i cichej dolinie górami zamknionej — miejscem najwznioślejszego kwiatu Maryi, róży duchownej „*rosa mystica*“, a miejscem, gdzie król królów, proroków i patryarchów żył i działał i posiada większe znaczenie od wszystkich miast, które czy to Herodot, czy Livius, czy Tacyt wspomina.

Kiedy pod wieczór staliśmy na podwórku naszego hospicium odezwał się dzwonek na „*Ave Maria*„. Wówczas rzekł do nas brat Jan: „Tutaj to prawdziwy *Angelus* z pierwszej ręki.“ I w istocie czułem aktualność każdego słowa „Zdrowaś Marya“, a zarazem szczęście, że mi było dozwolonem być na miejscu, gdzie się zrodziło to słowo, które przez wieki tyle serc krzepiło.

Jedyne wielkie źródło posiada Nazaret, studnią Maryi zwane. Tu Madonna chodziła wodę czerpać, tu po dziś dzień wszystkie kobiety chodzą z wielkiemi dzbanami na głowach po wodę. Podziwiałem wprawę, z jaką noszą te dzbany oparte jednym kantem tylko o podściółkę na głowie położoną i wytłumaczyłem sobie tę rzecz dopiero widząc, jak małe dziewczątka małe dzbany i potem większe, coraz większe dzbany dźwigają.

Mężczyźni nigdy po wodę nie chodzą, uważając za ubliżające im to zajęcie. Jedyny wyjątek stanowi tylko sługa starego kawalera, któremu nie wolno mieć służebnicy niewiasty i takiego sługę pokazał nam brat Jan. Zarazem wytłumaczyło się nam to miejsce pisma świętego, gdzie Chrystus powiedział uczniom swoim: „zobaczycie człowieka po wodę idącego“, bo najwyżej jeden lub dwu takich jest w mieście. Określenie to było zatem zupełnie dokładne.

Nie daleko tego źródła Maryi stoi stary kościół św. Gabryela, do nieunickich Greków należący i tu wedle podania, miał się nasamprzód anioł Gabryel Madonnie w czasie czerpania wody ukazać, a potem kiedy do domu wróciła, po raz wtóry pozdrowił Ją wysłaniec niebieski i wówczas poddała się woli Bożej.

W tym kościele ozdobionym bardzo staremi rzeźbami w drzewie jest pośrodku studnia, z której bardzo dobrą wodę piłem.

Na miejscu dawnej synagogi, z której Chrystus wypchniętym został w czasie tłumaczenia proroctw Izajasza, stoi dzisiaj cerkiew unitów. Dawniej nie było w Nazarecie wcale katolickich Greków, dopiero od czasu jak Franciszkanie stu kilkudziesięciu szyzmatyków nawrócili, oddali im tę synagogę na własność jako parafię I tu zatem, gdzie Chrystus przez wzburzonych Nazarejczyków wypchniętym został, mieszka obecnie dniem i nocą adorowany w *tabernaculum*.

Za miastem leży góra zwana *mons praecipitii*“, górą strącenia. Tu wedle ewangelisty Łukasza wywiedli Chrystusa z synagogi, by go strącić w przepaść skalistą ale on przeszedłszy przez pośrodek ich uszedł.

Wyjście na tę górę jest bardzo trudne, ale z jej szczytu śliczny widok się roztwiera na dolinę Esdrelonu. Naprzeciw po drugiej stronie przepaści jest góra strachu. Tu z przerażenia omdlała Matka Chrystusa, kiedy się dowiedziała, że tłum wzburzony wyprowadził syna Jej na szczyt góry, by go w przepaść strącić. Dziś stoi na tem miejscu kaplica sióstr Klarysek z Francyi i cała góra jest bardzo pięknie utrzymanym ogrodem.

W Nazarecie jest jeszcze jedna bardzo ciekawa rzecz zachowana, a to kamień płaski, mający trzy metry długości i dwa szerokości, na którym Chrystus Pan już po zmartwychwstaniu z uczniami swoimi wieczerzę spożywał Kamień ten *Mensa Christi* zwany, jest kaplicą osłaniany, którą Franciszkanie wznieśli, kiedy z rąk muzułmanów miejsce to wykupili.

Nazaret jest siedzibą braci miłosierdzia, którzy leczą chorych wszystkich wyznań bezpłatnie. Poznałem później w Tyberyadzie tego brata, który w Nazarecie ordynuje w założonym przez brata Otmara szpitalu. Również siostry Jozefitki gorliwie chorych pielęgnują, których liczba dochodzi rocznie do kilku tysięcy.

Brat X. rodem z Morawy, ukończony doktor medycyny, wielkim się cieszy wśród Arabów uznaniem, szczególniej od tej pory, kiedy w czasie operacyi, potrzebując kawałka skóry ludzkiej, wyciął sobie z uda własnego ten kawałek i wszył Arabowi. Ten prawdziwie z chrześcijańskiem zaparciem się siebie wykonany czyn, zjednał mu tak ogólny szacunek wśród Arabów, że nietylko w sprawach medycznych go zawzywają, ale musi kojarzyć małżeństwa, rozstrzygać spory, uśmierzać nienawiści i prawdziwie apostolską misyę spełniać wołany i zawzywany od rana do wieczoru na wszystkie strony.

Tak czyn prawdziwie chrześcijański, tak samarytańska miłość i cnota mają zawsze tę siłę, jakiej słowo samo lub forma najwznioślejsza nigdy nie osiągną, mają w sobie życie, w którym żyje duch Chrystusowy ofiary i miłości, a zwycięstwo dziejowe ostatecznie musi być wcieleniem tego ducha nie tylko w życie pojedynczych jednostek, ale w życiu narodów. Wówczas nie na wojny krzyżowe ale na święto pokoju pójdą one do tego Nazaret, nie z orężem ale z lilią w ręku, nie z surmą bojową, ale z pieśnią *Ave Maria*, i chwalić będą „błogosławiony owoc żywota Twego“.

Jan Styka.

i kraj są w wielkiem niebezpieczeństwie. Armii, która przysięgła tronowi wierność, obowiązkiem jest zająć się całą sprawą.

Książę ma dwie drogi: albo zawieszenie konstytucyi na lat dziesięć, podczas których panowałaby dyktatura wojskowa, a książę mógłby wychować lud dla życia politycznego, albo powołanie Radosławowa do steru rządów. Radosławow posiada dość energii, aby trzymać na wodzy Cankowa i Karawełowa, a w kraju przywrócić porządek; może jednak wówczas osiągnąć pomyślny wynik, gdy około swojego sztandaru skupi stambułowistów i oczyści swoją partyę z podejrzanych żywiołów. Bułgaryi wystarczają zupełnie dwa wielkie stronnictwa: konserwatystów pod wodzą Stoiłowa i i liberałów pod wodzą Radosławowa. Te dwie partye zdolne są ochronić kraj od katastrofy.

Przemówiła armia dobitnie i nie dziw, że książę w Sofii najpierw uściskał i ucałował ministra wojny Petrowa, a z resztą ministrów tylko się przywitał. Dzisiaj rocznica objęcia tronu przez księcia — spodziewają się z jego strony manifestacyi przy tej sposobności.

Przymierze francusko-rosyjskie.

Niewiadomo z jakiego powodu i na jakiej podstawie realnej, wraca paryski *Figaro* ponownie do sprawy francusko-rosyjskiego przymierza i przyznaje, że nie zgłębił do gruntu tajemnicy politycznej przymierza, ale że może zapewnić o prawdziwości następujących szczegółów. W lecie 1891 roku wnet po uroczystościach kronsztadzkich ambasador francuski Laboulaye zaproszony został przez Giersa na konferencyę. Ustanowiono wtedy zasady przymierza. Chodziło o wyszukanie formy, w którejby można sankcyonować pisemnie porozumienie obu rządów. Oba rządy wyraziły się, że nie potrzeba zawierać formalnego, regularnego, szczegółowego traktatu. Zgodzono się na to, że konwencya wojskowa wystarczy, na razie jednak nie podpisywano niczego. Car chciał zawiadomić ambasadora Mohrenheima w Paryżu o tych tajnych rokowaniach i powołał go spiesznie do siebie. Br. Mohrenheim bawił wówczas na willeżyaturze w Cauterets; wezwanie cara oszołomiło go, ponieważ mniemał, że tu chodzi o jego odwołanie.

Przejeżdżając przez Paryż zwierzył się ze swemi przypuszczeniami przed ministrem spraw zagranicznych Ribotem, który go uspokoił i poinformował o właściwym celu jego podróży. Po powrocie z Petersburga br. Mohrenheim był już wtajemniczony w zamiary cara i wiedział, w jaki sposób ma je popierać. Wkrótce potem przejeżdżał Giers przez Paryż i konferował z Ribotem i Freycinetem. Wreszcie przybył także i jenerał Obruczew, który wszedł w porozumienie z rządem francuskim i wraz z delegowanym przez ten rząd jenerałem Miribelem ułożył podstawy konwencyi wojskowej.

Figaro oświadcza, że treści konwencyi nie może wyjawić; że ona jednak istnieje, jest to fakt niezaprzeczony. Są powody, które pozwalają przypuszczać, że ta konwencya zastępuje przymierze i stawia zasadę wzajemności w obowiązkowej interwencyi, jeśliby jeden z kontrahentów został zaczepiony, i fakultatywnej interwencyi w razie, gdyby jeden z nich był stroną zaczepiającą. *Figaro* z jak największą dokładnością twierdzi, że konwencya podpisana została właśnie wtedy, kiedy Carnot został zamordowany, tak, iż Casimir-Perierowi przypadł w udziale zaszczyt położenia swego nazwiska pod traktatem, który nadał francusko-rosyjskiemu przymierzu formę definitywną.

Literatura i demokracya.

(Korespondencya z Paryża).

Literatura francuska — pisze znany publicysta Gaston Deschamps — wykazuje od lat pięćdziesięciu ruch podobny do ruchu społeczeństwa. Z arystokratycznej zamieniła się powoli w demokratyczną. Należy jednak się porozumieć. Nie chcemy wcale twierdzić, jakoby dobrowolnie pracowała na korzyść demokracyi. Przeciwnie wszystko zdaje się przemawiać za tem, że nasi najsławniejsi powieściopisarze spoglądali na lud samowładny z niedowierzaniem, a nawet z przerażeniem. Zwierzę ludzkie, występujące pod wieloraką postacią znacznej liczby obywateli, dążących do urny wyborczej i rozstrzygających o wojnie i pokoju, uważali oni przeważnie za potworne absurdum. Stosunki też wybitnych umysłów z powszechnem głosowaniem rzadko kiedy były serdeczne. Dziwne jakieś nieporozumienie zdaje się oddzielać głośne imiona od tłumów bezimiennych. Sława literacka nie stanowi rekomendacyi u wyborców. Baryłka wina, wystawiona na placu publicznym w dniu wyborów często większe sprawia wrażenie, niż tytuł akademika lub wiązka arcydzieł. Alfred de Vigny pragnął otrzymać mandat w departamencie Charenty. Pobity został sromotnie przez obskurnego jakiegoś miejscowego kandydata. Prévost-Paradol upadł w Nantes, a Renan w Melun. Taine pobity został w wyborach do rady miejskiej w wyższej Sabaudyi przez człowieka, przyczepiającego statki do przystani jeziora Annecy. Zresztą sławni ci pisarze nie taili się z swą pogardą dla ciała wyborczego; w nieśmiertelnych słowach potępiali i wyszydzali naszą wszechwładną panią, jej wysokość — liczbę. Wszyscy mniej lub więcej obszernie omawiali ów głośny frazes Emila de Girardin: „Oto powszechne głosowanie: Należy się liczyć, albo się bić. Liczenie się mniej wymaga czasu. Zresztą biją się barbarzyńcy. W państwach cywilizowanych liczą się“. Emil Faguet wykazując skutki tego „rozumnego barbarzyństwa“, tego „barbarzyństwa matematycznego“ solidaryzuje się ze skargą wybitnych umysłów mówiąc: „Tłum wyposażony został w wyłączne prawo posiadania słuszności. Istnieją pariasy w organizacyi nowoczesnej; są to ci, którzy myślą samodzielnie; są oni źle widziani przez tłum, który myśli zbiorowo wskutek wspólnych przesądów ogólnych namiętności i instynktów. Są oni podejrzanymi jako oryginały, jako ci, co nie myślą tak, jak myśli świat cały, jako nie zgadzający się na umysłowe banalności“.

Renan, mianowicie przy końcu swej karyery nie zaniedbywał żadnej sposobności do powiedzenia demokracyi: *„noli me tangere.“* Mówił to bez gniewu, z dobrotliwym uśmiechem, tonem błogosławieństwa i wyrozumiałości, z którego jednak bez trudności odczuć można było ogrom pogardy. Taine mówił o „wszechwładnym“ ludzie, jeśli nie z mniejszym szacunkiem, to w każdym razie daleko namiętniej i tragiczniej. W stosunku, w którym się posuwał naprzód w wiekopomnym swym opisie rewolucyi, serce jego zdawało się ściskać z oburzenia, głos jego cichnąć z trwogi. Widział przed sobą poruszającego się, już nie potwornego „demosa“ Aristofanesa „uczciwca“ lud, lecz rodzaj dzikiego zwierza, „rozjuszonego byka“, rzucającego się ze spuszczonymi w dół rogami na prawa i na osoby, a przedewszystkiem na to, co jest świętem i poszanowania godnem.

Pomimo jednak tej przepaści na pierwszy rzut oka olbrzymiej, dzielącej elitę literacką od panującej demokracyi, twierdzić można, opierając się na licznych bardzo przykładach, że dwaj ci przeciwnicy wspierają się nawzajem bardzo skutecznie. Historya, poezya, romans, krytyka literacka, wszelkie w ogóle gałęzie literatury połączyły się celem wykazania świętości tłumu i obrony przywilejów większości.

Główna nowość, wprowadzona w tym wieku do historyi, polegała, jeżeli nie na zupełnem wykluczeniu, to w każdym razie na zepchnięciu historycznych osobistości na podrzędne stanowisko. „Francyo — pisał któryś z historyków — nie dowierzaj jednostkom.“ I Francya nie dowierzała im. Widzimy więc dążenie do wytarcia z naszej pamięci dzielnych onych rycerzy, toczących swe rumaki po drogach królewskich, po których kroczyła niegdyś dumnie ludzkość zwycięska. Zastępują ich literami X, Y, Z, które mniej są strojne, lecz za to nie wzbudzają tak demokratycznego uczucia zazdrości i nie zmuszają nas do upokarzającego uznania naszej miernoty.

Nasi romansopisarze realistyczni niesłusznie powołują się na Balzaca, jako na swego mistrza i wodza. Malarz „Komedyi ludzkiej“ zamiłowanym był w energii. Wyznawał on w wysokim stopniu kult wyższości osobistej. Jego bohaterowie, dodatni czy ujemni, są pięknymi przedstawicielami ludzkości. Wznoszą się oni wysoko ponad szary poziom tłumu, potęgę swej woli, swej inteligencyi i swego męstwa. Przypatrzcie się natomiast smutnej postaci bohaterom romansów współczesnych. Jedynie osoby Zoli zachowują jeszcze coś z wielkości nawet w błocie, ponieważ ojciec „Rougon Macquardów“ owiany jest pewnem tchnieniem romantyzmu. Lecz przypatrzcie się bohaterowi „Bel-Ami“, „Cassellowi“, „Morinowi“. Są to ludzie, jak my, być może, że spotkaliśmy ich u wód morskich, w wagonie, przy *table d'hôte*. Są to istoty banalne, nie odznaczające się żadnymi wybitniejszymi rysami ani w dobrym, ani złym kierunku.

Jakież wypadki przesuwają się dzisiaj przed naszemi oczyma w teatrach? Nie są to już głośne nieszczęścia lub imponujące klęski. Scena jest dzisiaj widownią wypadków codziennych, kłótni małżeńskich, w których poznajemy nasz byt zwyczajny, pranie brudnej bielizny w kółku rodzinnem, rozmowy, które słyszeć jesteśmy w stanie, przytykając nasze ucho do drzwi sąsiada. Nic nie przekracza zwykłej miary. Błędy i cnoty wykazują jakość przeciętną. Demokracya mieszczańska może bić oklaski samej sobie w teatrach, w których królują ulubieni jej dramaturgowie.

Niejakie dane zdają się jednak wskazywać, że demokracya nasza zaczyna się powoli odwracać od tego kolektywizmu literackiego. Nie chcę mówić o sympatyach, jakie nasza młodzież literacka okazuje antidemokratycznym dramatom Ibsena i antidemokratycznej filozofii Nitschego. Lecz na baczną uwagę zasługuje gorące przyjęcie, jakiego doznają ze strony publiczności wspomnienia bitew i czynów bohaterskich, powodzenie, jakiemi się cieszą epopeje o żołnierzach Wielkiej Armii.

Wspomnienia te wojenne wykazują nam jedną tylko stronę tego obszernego dramatu, w którym się rozegra przyszłość cywilizowanego świata. Wolno nam sądzić, że w dzisiejszych czasach wspomnienia te nie mają już prawa bytu. Mimo to twierdzimy wbrew może naszej woli, że ta rozrzutność siły, ten nadmiar zapału, więcej są warte niż nasza bierność i bezczynność. Widzimy z tych przykładów, że nic nie znaczą tłumy skazane na własne siły. I nie potrzeba rozszerzać zbytecznie pola naszych doświadczeń, aby dojść do przekonania, że los cywilizacyi związany jest z najważniejszem zadaniem dzisiejszej chwili; zależy od wyniku walki pomiędzy osobistą zasługą, a stowarzyszonemi miernościami.

Ruch wyborczy.

Otrzymujemy następujące pisma z prośbą o zamieszczenie:

Z polecenia komitetu centralnego, zapraszamy Wyborców większej własności, byłego obwodu tarnopolskiego na zgromadzenie, celem utworzenia komitetu i wyboru delegata w dniu 19. sierpnia o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Tarnopolu.

Szczęsny Koziebrodzki
Tymon Morawski
Juliusz Korytowski
Michał Garapich.

Upoważniony przez centralny komitet wyborczy do wzięcia inicyatywy, zapraszam sz. wyborców z większych posiadłości b. obwodu czortkowskiego na zgromadzenie do miasta Czortkowa na dzień 19. sierpnia godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej w celu zawiązania okręgowego komitetu wyborczego i dalszych czynności.

Stanisław Rudrof
prezes Rad pow. czortkowskiej.

O tworzeniu się we Lwowie aż trzech partyjnych komitetów wyborczych donosi *Kuryer Lwowski*, pisząc: „Towarzystwo demokratyczne przystąpiło już do utworzenia komitetu stronnictwa ludowego, a w poniedziałek korporacye rękodzielnicze wybrały ze swego grona komitet z 11 członków dla warowania swoich interesów przemysłowych w akcyi wyborczej. Niezawodnie właściciele realności wytworzą również komitet osobny.

KRONIKA.

Lwów dnia 14 sierpnia.

Z powodu uroczystego święta następny numer otrzymają sz. prenumeratorowie w sobotę rano.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł adjunktów budownictwa: Władysława Sroczyńskiego z Brzeżan do Niska, Szymona Taustyna Pruszyńskiego z Niska do Krakowa, a praktykanta budownictwa Barucha Marka Zangena ze Lwowa do Brzeżan.

Ślub panny Jadwigi Kornickiej córki ś. p. Wojciecha i Bronisławy z Walickich Kornickich z p. Kazimierzem Bogdanowiczem, adjunktem sądowym w Dolinie, synem Maksymina i ś. p. Zuzanny z Hemplów Łoda-Bogdanowiczów odbędzie się dnia 17 bm. w Krakowie.

Silne rusztowanie. Oleksa Winiarczyk jadąc z belkami do domu przy ul. Sykstuskiej l. 35 zawadził kołem o rusztowanie stojące przed tą kamienicą i gdy następnie użył żelaznego drąga do posunięcia wozu całe rusztowanie drugiego piętra spadło na niego i przywaliło go. Wezwane pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowawszy ciężkie rany a nawet wstrząśnienie mózgu, odstawiło nieszczęśliwego do szpitala powszechnego.

Pogotowie stacyi ratunkowej jadąc dorózką z miejsca wypadku ze śmiertelnie chorym Winiarczykiem zostało gwałtownie zatrzymane przez listonosza Antoniszyna, który dopytywał się dorożkarza o jakieś pakunki. Objaśniony, że doróżka wiezie ochotników stacyi ratunkowej, oznajmił im, że go to „nic nie obchodzi“ i nie chciał jej puścić.

Przejechanie. Na ul. Krzyżowej przejechał dorożkarz nr. 133 służącą Maryę Folmer.

Wojowniczy murarz. Na budowie pod l. 7 przy ul. Teatralnej ugodził murarz Piorun zarobnika Iwana Zguła cegłą w brzuch i umknął. Pogotowiu stacyi ratunkowej, które przybyło na miejsce wypadku, odmówił prowadzący budowę wszelkich wyjaśnień co do osoby sprawcy, tak, że go dopiero po dłuższych poszukiwaniach odkryto.

Emigracya. Około 600 chłopów z kilku wschodniogalicyjskich powiatów wyjechało onegdaj ze Lwowa do Brazylii pod opieka Towarzystwa św. Rafała.

Z pod Zborowa piszą: U nas Brazylia od pewnego czasu grasuje na dobre. Ze wsi Moniłówka wyjechało dziesięć rodzin, a teraz wybiera się kilka razy więcej z Kudynowiec. Przyczyną tej skwapliwości w wynoszeniu się za ocean jest prócz agitacyi rozmaitych ajentur emigracyjnych także nędza. Wszystką bowiem ozimínę zjadły myszy, a 8 bm. silny grad wytłukł do szczętu pola i ogrody w Kudynowcach, Beremowcach, Moniłówce i w innych wsiach, objętych teraz najsilniejszą gorączką wychodźczą.

Z nad Prutu. Piszą nam z Worochty. Urocza dolina Prutu w niedzielę i dnie świąteczne zaludnia się tysiącem ludzi pragnących odetchnąć świeżem powietrzem, nasycić się widokiem prześlicznej okolicy, odwiedzić wreszcie swych znajomych lub krewnych, osiadłych na lato w Dorze i Jaremczu. Co niedzieli i święta osobne pociągi wiozą do Jaremcza i Worochty setki osób, które po rozkosznie spędzonym dniu wracają wieczorem do Stanisławowa. Wczoraj dnia 11. bm. odbyła się wycieczka robotników warstatowych kolei państwowych w Stanisławowie do Worochty. Osobnym pociągiem wyjechało rano ze Stanisławowa 782 osób. W osobnym wozie umieszczono muzykę robotników warstatowych, która w sile 38 ludzi przygrywała całą drogę, pod kierownictwem kapelmistrza p. Antoniego Hebera, melodye narodowe, a oklaskiwano ją z entuzyazmem za marsz S kołów. Na dworcu w Jaremczu, setki letników i gości z okolicy oczekiwały na przebycie pociągu wycieczkowego. Po półgodzinnym odpoczynku ruszono do Worochty, którą wybrano na miejsce zabawy. Osobny wóz zaopatrzony w lód, przyniósł uczestnikom wycieczki obfity podwieczorek, po którym w imieniu robotników przemawiał rewizor p. Miecik, dziękując naczelnikowi warstatów insp. Birnbaumowi za troskliwość i zapobiegliwość około rozwoju towarzystwa robotników warstatowych, którego jest prezesem. Po podwieczorku rozpoczęły się tańce na łące i trudno nie wspomnieć o niespodziance, którą urządzono przybyłym z okolic tłumom górali. Muzyka grała im ulubioną kołomyjkę a zgrabne hucułki i huculy puściłi się w tany. Barwne i malownicze ich stroje na tle prześlicznego krajobrazu zachwycały mieszczuchów aż do chwili, gdy sygnalizowano odejście pociągu z powrotem do Stanisławowa. Wiele osób odbyło część drogi pieszo, by podziwiać prześliczną okolicę i dopiero wieczornym pociągiem wróciło z Jaremcza do Stanisławowa.

Wesoła wojna wybuchła w Głogowie... pomiędzy żydami. W maju umarł tamtejszy rabin a żydzi głogowscy podzielili się na trzy obozy, z których każdy forytuje innego kandydata na opróżnione miejsce rabina. Zaciekła jednakże wojna, jaką żydzi pomiędzy sobą wiodą, ma tyle stron humorystycznych, iż doskonale nadawać się może jako temat do farsy. Przywódca bowiem jednego obozu żydowskiego nazywa siebie „Boulangerem“, a przeciwnicy jego w listach otwartych wyrażają się o nim, „że chyba rozum stracił, bo przecież ani jego ojciec, ani dziadek lub babka nawet husytami nie byli“! Na czele drugiego znów obozu stoi mąż, który przybrał nazwisko „Garibaldi!“ Nie wiadomo jeszcze, jaka historyczna postać stanie na czele trzeciego obozu.

Agitacya socyalistyczna wśród robotników polskich w Poznańskiem i prowincyach niemieckich. Do *Danziger Ztg.* pisze korespondent z Berlina, iż socyaliści zamierzają wkrótce znowu rozrzucić stosy pism ulotnych i broszur pomiędzy polskich, czeskich i włoskich robotników pracujących w prowincyach niemieckich z wezwaniam, aby się łączyli z nimi. Podobne odezwy, w których chorągiew czerwona i wszelkie mrzonki socyalistyczne starannie bywają ukrywane a wysuwane na pierwszy plan tylko interesa ogółu robotników, rozrzucano od szeregu lat. Dotąd zabiegi socyalistów były daremne lecz w tym roku zaszła zmiana, bo już kilkakrotnie robotnicy czescy i włoscy — mianowicie przy budowie mostów w Saksonii — do bezrobocia niemieckich socyalistów się przyłączyli. Tylko jeszcze robotnicy polscy nie poszli na lep mrzonek socyalistycznych i pod wpływem duchowieństwa i rozsądnych jednostek inteligentnych opierają się wytrwale nagabywaniom apostołów czerwonego internacyonału.

Sekta „szabasistów“ powstała w Swarzędzu w Poznańskiem. „Misyonarz“ tej sekty niejaki Jeschke urządza zebrania i nabożeństwa po salach, gdy mu to jednak było za drogo, urządził dwa ostatnie w mieszkaniu mularza Draegera i robotnika Corneliusa, za co ich sąd ławniczy w Poznaniu na podstawie prawa o stowarzyszeniach skazał każdego na 15 mr. kary lub 5 dni więzienia. Główna nauka tej oryginalnej sekty brzmi nieco po żydowsku: „Wolno wam pracować w niedzielę, ale sobotę musicie święcić“.

Przygoda b. ministra Bacquehema na granicy rosyjskiej. W jaki sposób podróżni szykanowani są na granicy rosyjskiej przez tamtejsze władze przekonał się niedawno temu sam na sobie b. minister Bacquehem. Bawiąc w dobrach p. Fedorowicza pod Podwołoczyskami, markiz Bacquehem zaopatrzywszy się w legalny paszport wybrał się na wycieczkę poza granicę rosyjską do Satanowa, aby obejrzeć tamtejszy kościółek. W Podwołoczyskach dwóch żandarmów zażądało od m. Bacquema okazania paszportu. Paszport ten widocznie nie podobał się żandarmom, gdyż wzięli m. Bacquehema pomiędzy siebie i zaprowadzili go do swego przełożonego. W biurze zrewidowano dokładnie m. Bacquehema, odebrano mu wszystko, co przy nim znaleziono i poddano go szczegółowemu badaniu. Kim jest? Skąd pochodzi? Czego chce? itd. Nareszcie po półtoragodzinnem badaniu zwrócono m. Bacquehemowi jego efekta i pozwolono mu oglądnąć kościółek w sąsiednim Satanowie. Ale nie byli Moskale zupełnie pewni osoby m. Bacquehema, bo dodali mu dwóch żandarmów, którzy ciągle towarzyszyli m. Bacquehemowi i nie spuszczali go z oka ani na chwilę. Pół godziny oglądał m. Bacquehem Satanów, a potem co rychlej powrócił w granice austryackie.

Aresztowania w Odessie. Korespondent *Dziennika Poznańskiego*, pisze z Odesy pod datą 17. lipca: W sierpniu upływa termin tak zwanej u nas „usiliennoj ochrony“, nadającej miejscowej administracyi niemal nieograniczone prawo zsyłek. Dla Odesy na „ochronę“ rząd asygnuje rocznie z górą 100.000 rs. Żandarmerya, prócz nagród pieniężnych, orderów i szybkich awansów służbowych, pobiera potrójną pensyę. Nic więc dziwnego, że chciałaby stan ten wyjątkowy jak najdłużej utrzymać. Jedynym środkiem do tego służy jej utrzymywanie rządu w tem przekonaniu, że propaganda socyalistyczna szerzy się i że oni są potrzebni, gdyż ratują państwo od grożącego mu przewrotu. Dlatego skoro zbliża się czas, w którym kończy się „usiliennoja ochrona“, rozpoczynają się rewizye i aresztowania, by mieć podstawę do przedłużenia jej. Przed paru tygodniami odbywały się u nas znowu rewizye i aresztowania. Więzienie przepełnione, gdyż aresztowano blisko 400 osób podejrzanych o propagandę socyalistyczną. Aresztowań w takich rozmiarach nietylko w Odesie, lecz w ogóle w Rosyi dotychczas nie było nawet w czasie teroryzmu nihilistycznego. Większość aresztowanych należy do klasy robotniczej, podczas gdy dotychczas, z bardzo małemi wyjątkami, aresztowania odbywały się wśród inteligencyi i uczącej się młodzieży. W nocy w restauracyi Medwiediewa przy ulicy Kołontajewskiej aresztowano z górą 70 osób. Zabrano kilka tysięcy broszur i proklamacyj, a także hektograf. Restaurator Medwiediew, jak powiadają, powiesił się. Aresztowania odbywały się także na przedmieściach i w willach sąsiednich. Między innymi aresztowano: Zaburzyńskiego, Tkaneńkę, nauczycielkę ludową, Majera, ucznia 8-mej kl., technologa Korejszę, studenta moskiewskiego uniwersytetu Palienkę, 4 majtków ze statku „W. ks. Konstanty“ i 2 studentów kijowskiego uniwersytetu. Aresztowani są Rosyanami i żydami. Polaków między nimi nie ma wcale. U fotografa Grabieża zdjęto fotografię z 30 osób, należących do inteligencyi. Reszta aresztowanych — jak już wyżej powiedziałem — składa się przeważnie z robotników. Niezadowolenie i rozdrażnienie między klasą robotniczą jest wskutek tego ogromne. Wypowiadają oni to otwarcie, nie krępując się niczem. Aresztowania te przysporzyły rządowi setki niezadowolonych, między którymi wielu jest takich, którzy przed paru tygodniami byli najlojalniejszymi poddanymi. Wczoraj wyprawiono z Odesy razem z 70 kryminalistami 14 socyalistów i 41 innych przestępców.

Niektórzy z socyalistów skazani zostali jeszcze na 1 rok lub 2 lata więzienia, a następnie na zsyłkę do gubernii wołogodzkiej, archangielskiej i orenburskiej. Trzem z powodu choroby na prośbę ich rodziców minister pozwolił odsiadywać karę w więzieniu odeskiem. Unici — jak już donosiliśmy — mimo manifestu, pozostają dotychczas na wygnaniu. Na liczne ich prośby odczytano im niedawno rezolucyę takiej treści: „Ponieważ generał-gubernator warszawski uważa, iż wrócić nie mogą na Podlasie, przeto prośba ich pozostaje bez rezultatu“. Przewidywania nasze w tym względzie, niestety, sprawdziły się. Manifesty w Rosyi piszą się tylko dla zagranicy. Siedmiu Polaków dotychczas pozostaje w więzieniu, chociaż od czasu uwięzienia ich upłynęło już 10 miesięcy. Odpowiedzi dotychczas nie ma z Petersburga, chociaż sprawa została stąd wysłaną przed 4 miesiącami.

Z Paryża donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: Tego roku z powodu niedomagania hrabiny Działyńskiej, nie było rozdania nagród w hotelu Lamberta. Nie mogły uczennice popisać się publicznie z otrzymaniu nagród w Sorbonie. Wyjątkowo im się tego roku poszczęściło. Marya Sokolnicka otrzymała dwa medale, Marya Trampczyńska jeden drugi medal i jeden pierwszy, Helena Salutryńska trzy pierwsze medale i dwa drugie, Bianka Piechocka cztery pierwsze i trzy drugie medale, Ludwika Bułcharowska pięć pierwszych medalów i dwa drugie. Aleksandryna Barkłowska dwa pierwsze medale i dwa drugie. Pannom Piechockiej i Bułcharowskiej przyznano nadto medale srebrne, a pannie Barkłowskiej medal złoty.

Ekscentryczność amerykańska. Z Ameryki północnej donoszą, że miss Edyta Bernon, jedna z najbogatszych dziedziczek w Ohio, poślubiła w tych dniach, w więzieniu, Jamesa Plunker, skazanego niedawno za oszustwo na dwa lata więzienia. Na ten akt uroczysty, przy ktorym asystował szeryf i paru świadków, panna młoda przybyła w pięknej, białej, atłasowej toalecie z trenem, w welonie i wianku mirtowym na głowie. Oblubieniec ukazał się z ostrzyżonym włosem i w kurcie więziennej.

Katastrofa w cyrku. Ze Spaa telegrafują, że w niedzielę 12. bm. uderzył piorun w tamtejszy cyrk podczas przedstawienia i w jednej chwili całe zabudowanie sta-

---

2

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

Wiadomo bowiem, że Stany Zjednoczone sprowadzają cukier z Europy, produkcya cukru z trzciny cukrowej nie pokrywa i jednej dziesiątej całego zapotrzebowania, a fabrykacya cukru z buraków jest jeszcze w kolebce, tak że rząd celem podniesienia tego ważnego przemysłu płaci premię, zdaje mi się cent czy dwa centy od funta. Nie ulega więc kwestyi, że interes wyśmienity, byleby tylko wyszukać grunt odpowiedni.

Ale od czego są preryе ze swoją znakomitą dziewiczą ziemią?... Wszak tam wszystko udaje się świetnie, dlaczegożby buraki nie miały się udać?...

W żywej więc pogadance roztrząsamy ten projekt i zgadzamy się na to wszyscy, że interes jest znakomity. Niektórzy nawet są zaraz gotowi podpisać na ten cel większe lub mniejsze kwoty. W najlepszym więc humorze liczymy te miliony, które kiedyś weźmiemy od Yankesów za cukier i gawędzimy aż do wieczora. Suta wieczerza na rachunek przyszłych dochodów w polskiej restauracyi obok pałacu rybołowstwa wynagradza nam brak obiadu, którego nikt z powodu gorąca jeść nie mógł, a wreszcie udajemy się na *Midway Plaisance*, ażeby godnie zakończyć ten gorący dzień. *Midway Plaisance* to *great attraction* wystawy chikagoskiej. Chociaż na wystawie samej pomiędzy pysznemi gmachami nieraz nie ma tyle narodu, ileby sobie tego życzyła dyrekcya wystawy, to tutaj zawsze pełno. Już po szóstej godzinie wieczorem, a więc po zamknięciu pawilonów dążą jeszcze dziesiątki tysięcy ludzi na wystawę, aby tylko pohulać na *Midway Plaisance.*

Ale bo też na tej szerokiej, a kilka kilometrów długiej ulicy, jest co widzieć! Olbrzymie koło Ferrisa, Alt Wien z muzyką Ziehrera, niemieckie miasto z burgami, wachparadą i wojskową kapelą, wsi syamskie, indyjskie, tureckie, japońskie i licho wie jakie, ulica w Kairo, bajadery, teatr chiński, menażerya Hagenbecka, buda ze czterdziestu pięknościami całego świata — Polska była godnie reprezentowaną przez wiedeńską żydówkę itd, słowem Wurstelprater wiedeński w tysiąckrotnem powiększeniu i poprawnem wydaniu.

Co za zgiełk, co za ruch!... jaka wesołość!... Wszystko się bawi, używa, puszcza monetę pełną garścią, obchodzi wielkie święto narodowe, tak jak się je obchodzić powinno — hucznie i wesoło. Mój Boże!. u nas inaczej... inaczej!..

Na naszej wystawie zdobył się każdy co najwięcej na einszpenera u Jankowskiego z abcugiem lwowskim, i nieczuły na cuda fontany świetlanej leciał co prędzej do domu, aby uratować szperę.

Lecz niechaj wspomnienie ubożuchnego Lwowa nie zatruwa nam słodkich chwil w złotem płynącej Ameryce! Na razie mamy i my w kieszeni dolary, więc i my potrafimy użyć świata.

Więc zachwycamy się walcem „Nad modrym Dunajem“ w Alt Wien, czynimy dotkliwą konkurencyę naszemu grubemu artyście, p. B., który cały gorący dzień przesiadywał w cieniu czterdziestu piękności całego świata i smalimy do wszystkich cholewki bez względu na to, czy te piękności są możliwe, czy też niemożliwe, siadamy z Beduinami na wielbłądy, dostając już po jednej przejażdżce wzdłuż ulicy w Kairo choroby morskiej, przyklaskujemy bajaderom, tańczącym wszystkiem innem raczej aniżeli nogami, kręcimy się pod niebiosa w dyabelskim kole Ferrisa, kosztujemy wszystkich najlepszych napoi całego świata, wreszcie restaurujemy się kawą w arabskiej kawiarni, jakkolwiek bez Warszawianek i bez chińskiego parasola.

Szczególnie ja zbieram z całym zapałem wrażenia z tego olbrzymiego ludzkiego mrowiska, gdyż to moje ostatnie chwile na wystawie, jutro jadę na preryе, a z powrotem, kto wie, jak długo będę mógł zabawić w Chicago.

Już późno było, kiedy powróciliśmy do polskiej dzielnicy w zachodnio-północnej części miasta. Po drodze udało mi się jeszcze namówić kochanego ks. K. do wzięcia udziału w naszej pięknej wycieczce, więc nazajutrz rano puściliśmy się we czwórkę w drogę z wesołem sercem i lekkim pakunkiem koleją Burlington Line.

Znów był gorący dzień, ale już samo przeświadczenie, że opuszczamy dymy i zaduchę chikagowską dodawało nam siły i humoru.

Nie tak to prędko można się wydostać z tego wielkiego miasta. Już minęliśmy kilka małych stacyjek, już znikły ludne ulice i brudne centra fabryczne, już nas otacza wilgotny olchowy las, który zdaje się stanowić ostateczną granicę chikagoską — kiedy znów wjeżdżamy pomiędzy budujące się wille, rozparcelowane grunta i świeżo wytyczone ulice.

Chicago — to olbrzym, — który rośnie szybko w nieskończoność, w przeciągu pół wieku urósł z nieznacznego fortu na metropolię handlową i przemysłową o półtora miliona mieszkańców, nie dziw więc, że jesteśmy skłonni brać na seryo zapewnienia humorystycznego numeru *Heralda* chikagoskiego, wydanego na otwarcie wystawy z datą o sto lat późniejszą, — że Chicago liczy 1. maja 1993 10 milionów mieszkańców.

Okolica południkowa, bagnista.

Niezmierne lody, które pokrywały niegdyś te przestrzenie, zostawiły swe ślady w postaci rumoszów, głazów błędnych, wydm, jezior i jeziorek. Dęby i olchy tworzą tu całe parki, które znów ustępują miejsca spalonym od słońca stepom. Tu i owdzie błyśnie niebieskie jezioro, wprowadzając rozmaitość w krajobraz. Mijamy granicę Illinois i pędzimy przez stan Wiskonsin.

Okolica ciągle taka sama, częścią pusty step, częścią las podmokły. Osady ludzkie rzadkie, jest jeszcze dużo miejsca dla głodnego człowieka na tych niezmiernych obszarach.

Mijamy wesoły Madison, polityczną stolicę Wisconsinu.

Amerykanie bardzo sprytnie umieszczają siedzibę władz w maleńkich miasteczkach. Więc nie w Nowym Jorku, nie w Chicago, lub w Milwauke rezyduje gubernator i wszystkie naczelne władze, ale w Albany, Springfield, Madison itp. partykularzach.

Jest w tem wielka racya. W takiem małem miasteczku nie ma krociowych zastępów niezadowolnionych robotników, nie potrzeba się więc obawiać tego niebezpiecznego *sovereign people*, który jest na tyle bezczelnym, że wypowiedział walkę milionerom-oligarchom, zamiast dać się z pokorą strzyc i podrzynać na wzór pokornego baranka.

Śliczne jezioro, po którem pływają jak łabędzie liczne łodzie, graniczy bezpośrednio z miastem. Dalej ciągnie się bujny las, w którego cieniu z przyjemnością napawamy się chłodnem, orzeźwiającem powietrzem, siedząc na pomoście wozu kolejowego.

Na nasze żądanie przygotowuje nam usłużny murzyn obfite drugie śniadanie. Przy kielichu mrożonego kalifornijskiego wina gwarzymy wesoło z towarzyszami podróży i wyglądamy przez okno, nie chcąc stracić ani jednego szczegółu z tych ciekawych amerykańskich widoków.

Zbliża się miasto La Crosse, a z niem i najciekawsza przestrzeń całej naszej linii kolejowej. „Missisipi!... Missisipi!“ woła wszystko z zachwytem i biegnie czemprędzej na pomost, ciśnie się do okien, aby powitać „ojca strumieni“, w którego dolinę wciska się kolej nasza, nie opuszczając jej odtąd aż do St. Paul.

Nie jest to jeszcze ta olbrzymia rzeka południowych stanów z brzegami pokrytymi bawełną, nie ma w niej jeszcze ani Missouri ani Ohio ani Red River.

(D. n.)

...ło w płomieniach. Wśród publiczności powstała straszna panika, wszyscy tłoczyli się do wyjść i w tym nacisku mnóstwo osób odniosło cięższe lub lżejsze uszkodzenia.

Francya zniosła swoje szkolne oddziały wojskowe. W swoim czasie narobiły one sporo hałasu, gdy marząc o odwecie, Francuzi chcieli od dzieciństwa zaprawiać naród do rzemiosła wojskowego. W r. 1880 na propozycyę radcy, później deputowanego, Arystydesa Rey'a, rada miejska paryska postanowiła zaprowadzić ćwiczenia wojskowe w szkołach, a w r. 1882 minister wojny, jenerał Billot, zorganizował w całym krajn „bataliony szkolne", nadając im ustrój całkiem wojskowy ze stopniami wojskowymi, pod komendą jenerałów dywizyjnych itd. 50.000 dzieci należało do tych bataljonów. W r. 1882 oddział dzieci w specyalnem umundurowaniu paradował przy otwarciu nowego ratusza, i Floquet, wówczas prefekt Sekwany, miał do nich gorącą przemowę. Rodzice chętnie dawali 30 fr. na mundur. Stopniowo jednak zapał słabł, gdy się jedne mundury zniszczyły, na drugie pieniądzy zabrakło. Wynikły zatargi, bo oficer „batalionu szkolnego" żądał od dorosłego „prawdziwego" żołnierza, aby go salutował. Żadnych dobrych rezultatów nie zauważono; zaczęło to być śmieszne. To też rada miejska paryska zniosła oddziały wojskowe w swoich szkołach i wkrótce odbędzie się licytacya na całą masę broni (zresztą nigdy nie nabijanej) i instrumentów, pozostałych po tych niedoszłych bohaterach drugiej krucyaty dziecinnej.

W Eden teatrze, cieszącym się nader licznemi odwiedzinami ze strony publiczności, dane będą we czwartek (święto Wniebowzięcia) dwa przedstawienia. Popołudniu o 4 godz. prócz innych widowisk przedstawioną zostanie ulubiona bajka: Śnieżyczka i 7 karłów. Na obydwóch przedstawieniach nieodwołalnie: ostatni występ transformatora Maurice Lebrun zwanego „żywą metamorfozą" i ostatnie przedstawienia zjawisk duchów.

Sztuki piękne.

* **P. Franciszek Krcek**, lingwista i historyk, przed dwoma laty stały współpracownik *Gazety Narodowej*, a obecnie zasilający nas od czasu do czasu swemi pracami, wyjechał do Pragi na jednomiesięczny pobyt, celem przestudyowania czeskiej wystawy etnograficznej.

* **Wiek polskich autorów dramatycznych.** *Kuryer Warszawski* przynosi następujące zestawienie wieku naszych pisarzy dla sceny: Najstarszym z żyjących pisarzy polskich jest Karol Brzozowski, autor „Maleka". Urodzony w r. 1821, liczy lat 74. O parę zaledwie miesięcy młodszym jest Antoni Małecki, autor „Listu żelaznego". Piewca „Althei", „Syna gwiazdy" i laureat „Florindy" z konkursu warszawskiego z r. 1885 Felicyan Faleński, urodził się w r. 1825, liczy więc lat 70. W tym też wieku jest Kazimierz Kaszewski, znakomity tłumacz Eschylosa i Sofoklesa. Ukrywający się tak starannie przez lat dwadzieścia Jordan (Julian Wieniawski) liczy lat przeszło 60. Adam Asnyk liczy lat 57. Z kolei następuje Ignacy Sewer-Maciejowski i Zygmunt Sarnecki (ur. w Hołodkach w r. 1837). W takim też wieku (lat 58) jest Michał Bałucki. Edward Lubowski liczy lat 56, Wincenty Rapacki lat 55, Bronisław Grabowski lat 54, Stanisław M. Rzętkowski lat 52, Aureli Urbański lat 51 i tyleż Zofia Mellerowa. Znakomitemu autorowi „Quo vadis" Henrykowi Sienkiewiczowi należy się miejsce między dramaturgami. Napisał dla teatru „Na jedną kartę" i utrzymującą się do dziś dnia jednoaktówkę „Czyja wina". Urodzony w r. 1846, liczy obecnie lat 49. W r. 1847 urodził się Leon Madeyski. Rok 1849 jest datą urodzenia trzech dramaturgów polskich, a to Kazimierza Zalewskiego, Władysława Okońskiego (Aleksander Świętochowski) i Józefa Kościelskiego. Jan Galasiewicz liczy lat 46, a dwa lata odeń starszym jest Daniel Zgliński. Lat 49 liczy Stanisław Graybner, Julian Adolf Święcicki lat 45 i tyleż Kazimierz Gliński. Lat 44 liczą Maryan Gawalewicz i Michał Wołowski. W wieku lat 42 jest Leopold Świderski, zaś w r. 1854 urodzili się Teodor Jeske-Choiński, Adolf Abrahamowicz i Ryszard Ruszkowski. Aleksander Mańkowski liczy lat 38, popularny wielce Zygmunt Przybylski lat 39, o rok młodsi są pisarze dramatyczni: Julian Łętowski i Wład. Gutowski. Z kolei następuje autor „Leny" Wacław Karczewski. Najmłodszym dramaturgiem jest Stanisław hr. Rzewuski, liczy bowiem lat 31. Alfred Konar jest o dwa lata starszym, liczy lat 33.

* **Wanda Stojowska**, utalentowana śpiewaczka, zaangażowaną została przez dyrektora p. Carvatho do paryskiej opery komicznej.

Ostatnie wiadomości.

Jak z Pragi donoszą, znaleziono w pobliżu fabryki Mauthnera w Nachodzie bombę, umieszczoną w zwykłej butelce.

W Buccheria koło Syrakuz w Sycylii wybuchły rozruchy chłopskie. Rokoszanie napadli na ratusz, splądrowali go a następnie podpalili las gminny. Wysłano wojsko celem przywrócenia porządku.

Z Sofii donoszą: Książę zwidził wczoraj wszystkie koszary i złożył długą wizytę ministrowi wojny, Petrowowi. Kitanczew, przywódzca rewolucyjnego komitetu macedońskiego, umarł na udar sercowy. Metropolita Klemens i członkowie deputacyi byli na audyencyi u księcia.

Przeciw byłemu szefowi piątego policyjnego okręgu w Sofii, Jurukowowi, a od dwóch tygodni szefowi policyi na dworcu kolejowym w Sofii, wdrożył prokurator śledztwo z powodu podejrzenia o udział w zamordowaniu Stambułowa. Prokurator zażądał w podaniu do ministerstwa dymisyi Jurukowa. Przed kilkoma dniami aresztowano poddaną austryacką, 15-letnią dziewczynę pod zarzutem, że zbiegłemu mordercy Stambułowa, nazwiskiem Halu, udzieliła schronienia.

Rozpuszczono pogłoskę, że rosyjski kaznodzieja nadworny Janiczew ma być w drodze do Sofii, aby dokonać przejścia ks. Borysa na prawosławie i drugą, niemniej dziwną, że niebawem ma się utworzyć nowy gabinet, czysto rosyjski z Cankowem na czele.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Sekretarze namiestnictwa Seweryn Wasilewski, Julian Kokurewicz, ks. Paweł Sapieha, dalej zastępca dyrektora policyi lwowskiej Kwiatkowski, wreszcie ministeryalny wicesekretarz Antoni Pogłodowski zamianowani zostali starostami.

Komisarze powiatowi Bolesł. Studziński, Bogumił Szeligowski i Wład. Fedorowicz zostali zamianowani sekretarzami namiestnictwa.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

Wczoraj o 10. godzinie wieczór usiłował pomocnik stolarski Rohaczek zamordować na Schoenbrunnerstrasse trafikantkę Vogler. Rohaczek ogromnym kamieniem uderzył w głowę Vogler i zranił ją niebezpiecznie. Przechodni uratowali jednak Vogler, a Rohaczek został aresztowany.

Budapeszt d. 14 sierpnia.

Z Temeszwaru donoszą, że w Nagy-Kikinda prokuratorya skonfiskowała broszurę, w której w niesłychany sposób wykpiono węgierską ideę państwową, podnosząc ideę utworzenia Serbii Wielkiej, złożoną z wszystkich ziem zamieszkałych przez Serbów.

Petersburg d. 14. sierpnia.

Przy sposobności swego 50-letniego jubileuszu służbowego, otrzymał rosyjski ambasador w Paryżu br. Mohrenheim od cara order Włodzimierza I. klasy i odręczne pismo, w którem między innemi znajduje się następujący ustęp:

„Pańska obecna działalność, mająca na celu utrzymanie przyjacielskich stosunków między Francyą a Rosyą, przyczynia się do pomyślnego rozwiązania zadania najdroższego memu sercu, to jest do utrwalenia ogólnego pokoju". Ustęp ten sprawił wielkie wrażenie.

Petersburg d. 14 sierpnia.

Słychać, że minister spraw wewn. Durnowo podał się do dymisyi i miejsce jego zajmie Plewe. Wedle innej wersyi, hr. Pahlen nie chce przyjąć urzędu prezesa komitetu ministrów, którą przeto obejmie Durnowo, a miejsce jego zajmie albo szef carskiej komisyi dla próśb Sipiagio, albo towarzysz ministra spraw wewnętrznych Goremekin.

Sofia d. 14. sierpnia.

Agence Balcanique donosi, że zaraz po przybyciu księcia, metropolita Klemens prosił o audyencyę dla siebie i dla wszystkich członków deputacyi, która jeździła do Petersburga.

Audyencya ta odbyła się dziś, przedtem jednak rozmawiał metropolita przez całą godzinę z księciem, a następnie przedstawił mu deputacyę. Książę w gorących słowach, dziękował jej za to, że w sposób tak lojalny i pełen taktu wywiązała się ze swej misyi w Rosyi.

Metropolita w odpowiedzi swej podniósł, że zarówno on jak i jego towarzysze, jako prawdziwi patryoci bułgarscy, podjęli się tej misyi, którą zawdzięczyć należy mądrej inicyatywie księcia. Jeżeli im udało się sprawić to, że misya ta przyniesie korzyść narodowi bułgarskiemu, to ten rezultat zawdzięczają z jednej strony zaufaniu księcia, rządu i narodu bułgarskiego, a z drugiej strony łasce i życzliwości cara, tudzież miłości, jaką żywi naród rosyjski dla Bułgarów.

Belgrad d. 14. sierpnia.

Generał Ignatiew został desygnowany na rosyjskiego komisarza dla Bułgaryi. Ogólnie oczekiwane są ważne wypadki. W Bułgaryi jest zmobilizowanych 70.000 wojska bułgarskiego i stoi pod bronią.

Rzym d. 14 sierpnia.

Jak słychać, naczelny redaktor *Popolo Romano* Costanzo Chauvet, który za instygacyą Cavalottego na ciężką karę skazany, ale w drugiej instancyi uwolniony został, rozpuszcza pamflet, mający zgnieść Cavallottego. Chauvet ogromne sumy wyłożył i łoży, aby przyjść w posiadanie dokumentów, któreby prywatne życie Cavallottego i jego przyjaciół skompromitowały.

Zurych d. 14 sierpnia.

Rząd włoski zanim się zgodzi na zwołanie konferencyi, dotyczącej budowy kolei Simplońskiej, zamierza odnieść się do miast Medyolanu, Turynu, Novarry itp., ileby chciały wyłożyć na budowę linij dojazdowych.

Aachen d. 14 sierpnia.

Na życzenie arcybiskupa kolońskiego kardynała Krementza zostanie zaniechaną projektowana pielgrzymka Niemców do Lourdes, aby nie wywoływać nieporozumień między Francyą a Niemcami.

Konstantynopol d. 14. sierpnia.

Zeszłego czwartku pojawiła się w Janahli banda przeszło stu ludzi z Bułgaryi, zburzyła tę miejscowość a mieszkańców wyrznęła. Porta zawiadomiła o tem rząd bułgarski.

Waszyngton d. 14. sierpnia.

Wedle doniesień z Kuby, marszałek Martinez Campos, który przed 18 laty daleko niebezpieczniejsze powstanie stłumił, musi się ograniczyć na partyzantce i wyczekiwaniu, ponieważ w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu masami operować niepodobna. Operacye pocznie marszałek w październiku, i musi w grudniu uprzątnąć się z powstaniem, inaczej bowiem przepadną zbiory, coby ruinę nietylko powstańców, ale i lojalnych mieszkańców sprowadziło.

Dział ekonomiczny.

— **Kurs mleczarstwa w Bachórzu.** Pierwotnie na folwarku Harta zapowiedziany kurs mleczarski odbył się w dniach od 1. do 15. lipca przy oborze Zdzisława Skrzyńskiego w Bachórzu, podług programu przedłożonego komitetowi Towarzystwa gospodarskiego przez p. Jana Biedronia, kierownika kursu. Słuchaczów było dziewięciu zwyczajnych a trzech nadzwyczajnych, mianowicie: Młotek M., kierownik szkoły w Porsznie (pow. Lwów), Orłowski J., nauczyciel w Bachorcu (pow. Przemyśl), Kawałek M., z Niewistki (pow. Brzozów), Skulisz B., polny z Dynowa (pow. Brzozów), Dańko Ig. z Wesoły (pow. Brzozów), Frotek A. z Wesoły, Kruczkówna Julia z Błażowy (pow. Rzeszów), Kwasiżur Maryanna z Bachórca, Cylupa M. z Bachórza. Nadzwyczajni słuchacze byli: Krasicki Ksawery z Bachórca, Osłowski Antoni, uczeń semin. naucz. i Wodyński S. ze zarządu dóbr Błażowa. Kurs obejmował programem wykłady teoretyczne o mleku i jego własnościach, badanie zawartości tłuszczu, o sposobach obchodzenia się z mlekiem od udoju aż do zapakowania świeżo wyrobionego masła do przesyłki i ekspedycyi pocztą. Ćwiczenia praktyczne przy separatorze Lavala Alpha, maślnicy Victoria i przy wygniataczu masła, zajmowały cały czas słuchaczów pod kierunkiem p. Biedronia, który, by ani jednej chwili nie tracić, zawsze nader treściwie, zrozumiale a przytem specyalnie fachowo udzielał słuchaczom właściwych objaśnień i wskazówek w przystępny sposób. Dosyć nadmienić, że w ciągu tych czternastu dni przerobiono na separatorze 4190 litrów mleka i wyrobiono 160·40 kg. masła, aby pojąć, że słuchacze mogli sobie praktykę dostatecznie przyswoić. Ostatniego dnia kursu odbył się w obecności prezesa i członków rady oddziału dynowskiego egzamin i rozdanie świadectw. Przy tym egzaminie mogli obecni sprawdzić że wszyscy słuchacze z kursu skorzystali i nabyli potrzebnych wiadomości, by w zakresie mleczarstwa nabiałowego skutecznie pracować. Dodać tu jeszcze wypada, że w ciągu kursu zainteresowanie się sąsiednich dworów było znaczne i nieraz koło słuchaczy p. Biedronia powiększało się gośćmi z okolicy.

D. 7. lipca miał p. Biedroń popularny wykład dla gospodyń wiejskich, których pomimo ulewnego deszczu spora liczba się zebrała. Sposób odseparowania śmietanki od mleka przez centryfugę tak dalece trafił do przekonania zebranym gospodyniom wiejskim, że już kilka z nich powzięło zamiar zbywające im mleko posyłać do centryfugi p. Skrzyńskiego, a wieś Wesoła, która dwóch słuchaczów przysłała, nosi się z myślą założenia u siebie spółki mleczarskiej.

Wynik kursu mleczarskiego w Bachórzu nazwać więc można zadowalniającym, a zainteresowanie się naszych ziemian sprawą gospodarstwa nabiałowego będzie miało wielkie znaczenie nietylko dla ich własnych gospodarstw ale i dla kraju, gdzie dotychczas źle wyzyskiwana część dochodu z nabiału przejdzie na racyonalne i większy dochód przynoszące tory. Że kurs tak pomyślnym skutkiem uwieńczony, zawdzięczamy usilnym staraniom hr. Ignacego Krasickiego, prezesa oddziału dynowskiego i delegata komitetu, który trafnie oceniając ważność takich praktycznych pouczeń, zajął się jego urządzeniem i przeprowadzeniem.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 15. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 326·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26 — do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·65

Wiedeń d. 14. sierpnia
(Telegram *Gas. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 399·12, węgierski bank kredytowy 488·25, anglobank 168·50, länderbank 277·25, koleje państwowe 409·12, lombardy 100·75, elbetha 291·50, akcye tytoniowe 236·—, alpiny 96·—, renta majowa 100·95, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·95, losy tureckie 76·60, unionbank 351·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 14. sierpnia
(Telegram *Gas. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 247·50 (399·54), lombardy 47·10 (111·77), węgierska renta złota 103·50 (123·29), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 14. sierpnia
(Telegram *Gas. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 334·50 (399·07), lombardy 96 — (110·53), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta kororowa —·— (—·—)

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 14. sierpnia.

Konjunktury zbożowe wogóle nie uległy w ostatnim czasie żadnym zmianom, a że miejscowe stosunki odbytowe są trudne, więc przy zagranicznym odbycie ceny zboża trzymają się prawie niezmienione.

Płacono pszenicę białą 0·— do 0·— zł., czerwoną nową 7·20 do 7·40 zł., żółtą n. 7·20 do 7·35 zł., żyto 6·25 do 6·45 zł., jęczmień browarny 0·— do 0·— zł., na paszę 5·60 do 5·80 zł., owies 6·— do 6·35 zł., rzepak 8·80 do 9·—, zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. sierpnia.

Hotel Żorża. S. Krasnopolska z Latocza, A. br. Starzeński z Dąbrówki, J. Wiktor z Czudca, St. Wasilewski z Markuszowy, K. Artwiński z Kliszowa, M. Szturmany z Podoła ros., T. Bochdan z Milatyna, Wł. Wachul z Chorbówki, J. Girard z Kolnicy, J. Henke z Wiednia.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał dwukrotnie deszcz nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 15 sierpnia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości około 4·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 22·0°C niebo będzie lekko zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 70%.

Opad, chwilowy deszcz.

Dziś dnia 15 sierpnia: Wniebowzięcie MP. — Izaakija.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

3

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Ciąg dalszy.)

Porwani i uniesieni prądem, w cichych nocnych godzinach zostaniemy przeniesieni w otwarte morze, a tam tak wielu już znikło zupełnie, bez śladu, na zawsze. Tu w Londynie śmierć wydaje mi się okropną profanacyą. Mętne wody Tamizy, ożywiony jej ruch, próby ratunkowe i oględziny trupów, stół sekcyjny i jako ostatnia przystań... grób wspólny. — Wszystko to napawa mnie obrzydzeniem i nie mógłbym nigdy zżyć się z tą myślą, a już najbardziej ze względu na nią, którą kocham i ubóstwiam jak świętą. W Folkstone jednak zakończymy życie bez bolu, pięknie i poetycznie; morze jedynie zaśpiewa nam kołysankę do wiecznego snu, do wiecznego spokoju, a ponieważ dziś wieczorem postanowiliśmy się tam udać, w kilku godzinach więc los nasz się rozstrzygnie.

Jako pamiątkę i legat posyłam Ci, co mam najdroższego, portret mojej wiernej towarzyszki, mojej odważnej żony, jako narzeczonej. Oby Ci czasami przypominał o mnie i opowiadał o miłości, silniejszej i potężniejszej od śmierci, któraby spóźniony cudowny kwiat zakwitła na drodze mojego bezbarwnego żywota. Woń upaja mnie, widok sprawia przyjemność znużonemu sercu, porwę ją i zatrzymam po wieczność całą, a z nią śmierć wydaje mi się lekką i słodką.

Przyjmij więc moje ostatnie pozdrowienie i ostatnią podziękę. Gdy list ten Cię dojdzie, nie będzie już nas obojga, a jedyne, co wypowiedzieć możesz, niechaj będzie ciche: *„Requescat in pace!"*

Henryk Holt."

Wzruszony, ogłuszony, pełen najsprzeczniejszych uczuć, siedział Eryk przez jakiś czas na miejscu... potem zerwał się, w gwałtownem wzburzeniu zaczął przebiegać pokój i sięgnął znowu po portret, ażeby mu się jeszcze raz przypatrzeć.

A więc to zachwycające stworzenie nie żyło już, cała ta piękność i powab znikły na zawsze! Miłość — owa potężna, tajemnicza i okrutna siła, której nie znał jeszcze z własnego doświadczenia, złamała to delikatne kwiecie i włożyła mu na główkę męczeńską koronę. Dla człowieka, któremu całe swe serce oddała, umarło to słodkie, urocze dziecię i zamiast w szczęściu żyć u boku poczciwego męża, spoczywało już teraz w wilgotnej mogile. Czy Henryk Holt zasłużył na taką miłość, czy miał prawo przyjąć taką ofiarę? A może to nie było dla niej żadną ofiarą, tylko wypływem wewnętrznej konieczności, czynem wolnej woli?

Nie znalazł żadnej odpowiedzi na te pytania i nie chciał twardo i surowo sądzić nieszczęśliwego, ale niezmierna litość nad młodem, biednem stworzeniem wypłynęła z głębi jego duszy, poznał, że potrzebuje dni i tygodni, zanim zapomni o głębokiem wrażeniu, jakie tragiczny los tych dwojga biednych ludzi wywarł na nim.

Że Henryk Holt rzeczywiście wykonał okropny swój zamiar, o tem nie wątpił ani na chwilę. Dziwny ten marzyciel zawsze był uosobioną prawdą i dlatego żegnał się tak uroczyście, bo istotnie stał już nad progiem grobu. Sprawa ta więc nie podlegała najmniejszej wątpliwości, nie pozostawiała Erykowi żadnej nadziei, zachował tedy jako święty legat portret biednej bezimiennej, który przemawiał tak wzruszającym językiem.

2.

Wiecznie nowym, jak przypływ i odpływ morza, jest bieg czasu.

Miesiące i lata uchodzą, ryją swe znaki na kartkach historyi świata, jak brózdy na obliczach ludzi, bujne kwiecie przemieniają w dojrzały owoc i zasiewają nowe, kiełkujące nasienie.

I po Eryku Ehrenbergu nie przeszły bez śladu, lecz przeważnie przyniosły mu dobro i uciechę, a w poważnej pracy i wesołem używaniu zaledwie odczuł zmianę czasu.

Miał obecnie trzydzieści trzy lat, stałe, przyjemne zajęcie w Berlinie, pobierał wysoką pensyę i z polecenia towarzystwa, któremu służył, odbył interesujące podróże do południowej Rosyi, Turcyi i Egiptu.

Towarzyskie jego stosunki również były nad wyraz przyjemne. Pewność siebie i miłe usposobienie zjednywały mu wszędzie protektorów i przyjaciół, zdolności jego powszechnie były uznawane, a muzykalny talent, którego ćwiczenie i pielęgnowanie stanowiły jego jedyną namiętność, ruchliwe stosunki z artystami i miłośnikami sztuki nadawały jego życiu wiele uroku. W kołach berlińskich muzyków był znaną i lubioną osobistością, wskutek tego stykał się z kołami, należącemi do teatru.

Od kilku tygodni był zaręczonym.

Młoda osoba, którą wybrał, zwała się panna Róża Verbehn, była jedyną córką wzbogaconego przedsiębiorcy budowlanego z zachodniej części miasta i w swym układzie i postawie przedstawiała typ prawdziwej, modnej Berlinki.

Typ ten nie był mu nigdy sympatycznym, a gdy poznał pannę Verbehn, uprzedzenie swe widział niebezpodstawnem, jej jednak zaimponowała jego rezerwa, jego chłodny spokój nadzwyczajnie, a im mniej on się nią zajmował, tem większe upodobanie znajdowała w nim kapryśna, rozpieszczona przez innych dziewczyna. Przyszła do przekonania, że Eryk Ehrenberg był stosownym mężem dla niej, a że posiadała ducha przedsiębiorczego i energię, postanowiła zdobyć go dla siebie.

Nie narzucała mu się, ale starała się o niego, schlebiała jego miłości własnej, pozyskała sobie jego jedyną siostrę na sojusznika i roztropnością i zręcznością doprowadziła nareszcie tak daleko, że upor jego stopniał i Eryk sprawę tę poddał ściślejszej rozwadze.

Podobało mu się już wiele panien, wiele zrobiło na jego wrażliwem sercu przelotne wrażenie, ale żadnej się jeszcze nie udało przykuć go stale do siebie. Pomimo jego żywego, ognistego temperamentu, zdaje się nie był zdolnym do wielkiej namiętności, a gdy siedząc w cichych godzinach przy fortepianie, uskarżał się czasami na brak tej zdolności, praktyczny jego zmysł musiał przyznać, że przez to zaoszczędzonym mu jest nie jeden gorzki zawód, a przy wyborze towarzyszki życia lepiej jest postępować trzeźwo i ostrożnie.

Panna Róża Verbehn zachwalana mu była przez jego przyjaciół jako dobra partya, przez jego siostrę, jako wzór domowej zapobiegliwości i pilności; on sam widział, że jest wesołą, ładną, zdrową, a gdy siostra jego nagle opuściła Berlin i równocześnie kawalerskie jego gospodarstwo przysporzyło mu niejednego kłopotu, zatęsknił tak bardzo za własnym, wygodnym domem, że wolność jego wydała mu się mniej cenną i widział pannę Różę w łagodniejszem świetle.

Z chwili tej skorzystała sprytna dziewczyna do osiągnięcia celu. wspólni znajomi dopomogli jej, a gdy Eryk razu jednego dał się przywieść do uderzenia w cieplejsze tony, rozdmuchała, nie koniecznie za pomocą szlachetnych środków, słabą tę iskrę w płomień. Zanim sam przed sobą mógł wyjaśnić swój zamiar, zadał już ważne pytanie, a w kilka dni później przyniosły dzienniki wiadomość o jego zaręczynach z panną Różą Verbehn.

Przez pierwszych ośm dni nie mógł przyjść do przytomności. Sytuacya była tak nowa i odurzającą, narzeczona jego tak promieniejącą, a miłość jej tak wielką i głośną, że zdawało mu się, iż sam coś podobnego odczuwa, a mnóstwo ciepłych, szczerych powinszowań, obudziło i podtrzymywało w nim przekonanie, że postąpił mądrze i roztropnie. Brać miłość w ogóle znacznie jest wygodniej, aniżeli samemu kochać, a że wielkiej skłonności Róży ku niemu nie zbywało na złotej oprawie, nie mogło jej w jego oczach bynajmniej szkodzić.

Żył więc tak przez niejakiś czas jakby w upojeniu, ale prędko nastąpiła reakcya.

Ukazała ona mu się najpierw w postaci powracającej do domu przyszłej teściowej. Pani Ida Verbehn w sprawie spadkowej bawiła za granicą i pisemnie tylko udzieliła swego przyzwolenia i błogosławieństwa. Teraz, po odbytych już zaręczynach, zjawiła się się znowu w rodzinie i już przy pierwszem spotkaniu z nią uczuł się Ehrenberg niemile dotkniętym.

Matka i córka mianowicie wydały się jakby ulane z jednego kruszcu, a podobieństwo to właśnie tak go gwałtownie przeraziło i zgnębiło.

Jak zewnętrzne formy, barwy i linie, które pierwotnie były zupełnie te same, u matki występowały za duże, jaskrawe i twarde i wyglądały jak śmieszna przesada, tak i wszystkie dobre i złe przymioty, których zaczątki zauważył u swej narzeczonej, rozwinęły się u matki w całej pełni i zrobiły z niej to, czem obecnie była: dzielną, energiczną, ale prostaczkę, niedelikatną i często zbyt głośną kobietą, pewien rodzaj tyrana domowego, który był postrachem i pośmiewiskiem wszystkich służących i który przy każdej sposobności powoływał się na pełną kiesę. Nawet pan Verbehn, zwykle tak wesoły, jowialny mężczyzna, wyglądał jak przemieniony u boku swej ochoczej do walki małżonki, a sposób, w jaki weszła w posiadanie przyszłego zięcia, musiał każdemu zastanawiającemu się człowiekowi dać wiele do myślenia. (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo e[illegible]

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			P[illegible]		
Z Berlina	1·22	5·10	—	7[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Warszawy	5·10	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Suczawy Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	4·40	[illegible]	[illegible]
Z Bełzca	—	—	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·0[illegible]	3·48	[illegible]
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10	—	8·35	3·56	[illegible]
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	[illegible]	[illegible]
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	8·15	[illegible]	[illegible]

Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45
Do Ławocznego (Munkacz, Miskolcz, Peszt)	—	—	—	5·25	7·38	—
Do Hrebenowa (tylko od 10 lipca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	5·25	9·33	[illegible]
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	9·33	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·15	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·[illegible]	9·40	10·10	10·44
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	9·50	10·10	10·20
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.